

Bp Zbigniew Kiernikowski

## **Katechizm Siedlecki w służbie inicjacji chrześcijańskiej**

Cieszę się, że mamy Katechizm Siedlecki. W naszej diecezji od dłuższego już czasu dostrzegaliśmy potrzebę wydania nowego katechizmu odpowiadającego współczesnym wyzwaniom, jakie stają wobec chrześcijan. Ujawnia się to szczególnie podczas przygotowania do bierzmowania. Nie tylko w odniesieniu do kandydatów do bierzmowania, ale także dorosłych: ich rodziców, chrzestnych, świadków i całej wspólnoty parafialnej.

Stawanie się dojrzałym w wierze to proces obejmujący całe ludzkie życie. U początku chrześcijańskiego życia stoi inicjacja, czyli wprowadzenie w wiarę i chrześcijański styl życia. Proces raz dobrze rozpoczęty trwa. Polega on na nieustannym katechizowaniu samego siebie przez słuchanie słowa Bożego oraz przez uczestnictwo w liturgii, by coraz mocniej zakorzeniać się w Chrystusie i Jego Kościele. Tym samym dokonuje się przemiana życia, co uzdalnia do czynnego uczestnictwa w ewangelizacji świata nie tylko przez słowa, ale także przez życie miłością w wymiarze krzyża, czyli bezinteresowną i przebaczącą. Benedykt XVI w encyklice *Deus caritas est* wyraźnie stwierdza, że „u początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie” (n. 1).

Katechizm Siedlecki jest próbą i propozycją odpowiedzi na wyzwania i pytania w dziedzinie życia wiarą. Zapewne nie jest wystarczająco dopracowany. Można powiedzieć, że jest księgą otwartą i czeka na dopowiedzenia i udoskonalenia. W ogóle trzeba pamiętać, że życie chrześcijańskie nie jest statyczne. Nie można go zamknąć w sztywne ramy doktryny czy moralnych wskazań, chociaż

te są zawsze potrzebne. Prawda Ewangelii pozostaje oczywiście niezmienna: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (Hbr 13,8). Natomiast świat, w którym żyjemy ciągle się zmienia i w jakiś sposób stale na nas wpływa. To wszystko, co kwestionuje nas jako wierzących, czyli stawia nam pytania dotyczące naszej wiary, i co domaga się uzasadnienia wiary i nadziei płynących ze znajomości Chrystusa (zob. 1P 3,15), stanowi też okazję do wzmacniania naszej ufności położonej w Chrystusie.

W pierwotnym Kościele sakramenty inicjacji chrześcijańskiej przyjmowali zasadniczo ludzie dorośli, którzy przeszli drogę katechumenatu. Z biegiem czasu chrześcijaństwo stało się religią nie tyle tolerowaną, co wprost uprzywilejowaną, wchodzącą w strukturę ówczesnych państw. Spowodowało to znaczne zwiększenie liczby kandydatów do chrztu. Zmienił się sposób przygotowania do przyjęcia tego sakramentu i coraz bardziej zanikała świadomość tego, z jakich racji przyjmuje się chrzest oraz świadomość konieczności wzrastania w tej rzeczywistości, w którą chrzest wprowadza i którą wyraża.

Do niedawna to głównie rodzina pełniła rolę środowiska inicjacyjnego, czyli wprowadzającego dzieci w rozumienie wiary, w centrum której stoi tajemnica paschalna Chrystusa. Sprzyjało temu poniekąd całe środowisko chrześcijańskiej społeczności, a zewnętrzne trudności w manifestowaniu przekonań religijnych czy prześladowania stanowiły element wzmacniający. Dziś, szczególnie po przeobrażeniach w ostatnich dziesięcioleciach, wiele się zmieniło. Rodzina często już nie jest tym łonem wychowującym do wiary ewangelijnej. Nawet jeśli jest to rodzina, której udaje się kształtować – jak to bywa wyrażane – porządnego człowieka. Nie zawsze to idzie w parze z duchem Ewangelii i z nauką Kościoła. Podobnie życie publiczne staje się coraz to bardziej uległe i podległe myśleniu w kategoriach tego świata – następuje laicyzacja społeczeństwa.

Popelniamy dziś poważny błąd, gdy zakładamy, że nasze społeczeństwo jest chrześcijańskie. Tak bowiem, niestety, nie jest, mimo wielu manifestacji religijnych. Oczywiście są tacy, którzy serio przeżywają swój chrzest a Ewangelia jest dla nich światłem życia. Nie można jednak tego powiedzieć o społeczeństwie jako całości. Jest ono – jeśli chodzi o mentalność i tak zwany system wartości – w dużej mierze pogańskie, mimo że w większości tworzą je osoby ochrzczone. Mentalność jest często daleka od ducha Ewangelii, mimo pewnych zachowań religijnych. W naszym społeczeństwie – można powiedzieć – są obecne relikty chrześcijaństwa, pewne obrzędy i zwyczaje, natomiast mentalności ewangelijnej w praktyce życia społecznego jest stosunkowo mało.

Sytuację pod tym względem w Europie, nie wykluczając Polski, przedstawił Jan Paweł II w adhortacji *Ecclesia in Europa*: „Wszędzie zachodzi potrzeba

nowego głoszenia Ewangelii – również tym, którzy są już ochrzczeni. Wielu współczesnych Europejczyków sądzi, że wie, co to jest chrześcijaństwo, ale w rzeczywistości go nie zna. Często nawet podstawy i najbardziej zasadnicze pojęcia chrześcijaństwa nie są już znane. Wielu ochrzczonych żyje tak, jakby Chrystus nie istniał; powtarza się gesty i znaki związane z wiarą, zwłaszcza w praktykach religijnych, ale nie odpowiada im rzeczywista akceptacja treści wiary i przyłgnięcie do Osoby Jezusa. Miejsce pewności wielkich prawd wiary u wielu ludzi zajęło niejasne i mało zobowiązujące uczucie religijne; szerzą się różne formy agnostycyzmu i praktycznego ateizmu, które przyczyniają się do pogłębienia rozdzwiewku między wiarą a życiem” (n. 47).

Jako biskup, przy różnych spotkaniach z wiernymi, doświadczam braku autentyczności wiary chrześcijańskiej przy jednoczesnej chęci zachowania pewnych jej przejawów i obrzędów religijnych. Zdarza mi się słyszeć z ust rodziców kandydatów do bierzmowania: „Chcemy bierzmowania dla naszych dzieci, by wyrosły na dobrych ludzi”. Ale gdy pytam rodziców o ich życie, to często okazuje się, że żyją poza nauką Ewangelii i Kościoła. Mają swoją wizję i koncepcję bycia dobrym człowiekiem i wzorowym członkiem społeczności, ale nie interesuje ich chrześcijańska wizja człowieka. Odpowiadam im wtedy prowokacyjnie, by nie przychodzili do Kościoła i nie prowadzili swoich dzieci do chrztu czy do bierzmowania, lecz szukali innych nauczycieli według własnego upodobania. Chrystus bowiem nie przyszedł do nas po to, byśmy byli dobrymi ludźmi według naszych ludzkich kategorii i oczekiwań, lecz po to, byśmy poddali się działaniu słowa Bożego i Jego Ducha i byli w świecie znakami tej inności i odrębności, które pochodzą od Jezusa Chrystusa. Wyraża się to przede wszystkim w relacji do krzyża i w mocy znoszenia niesprawiedliwości.

W dużej mierze my nie przyjmujemy istoty chrześcijaństwa. To bolesna i często nieuświadomiona prawda. Redukujemy chrześcijaństwo do religijności i zachowania obrzędów. Często zapominamy, że Kościół jest wspólnotą ludzi stale przeżywających swoje nawracanie się do Jezusa Chrystusa i tym samym stanowi wobec świata powszechny sakrament zbawienia. Jest znakiem innej mentalności. Tymczasem ochrzczeni upodabniają się do świata w myśleniu i działaniu. Chcielibyśmy mieć jak najwięcej ludzi w Kościele, chcielibyśmy, by dobrze się czuli i nie różnili się od tych, którzy mają własne koncepcje życia. W ten sposób tracimy swoją chrześcijańską tożsamość, przestajemy być „światłem świata i solą ziemi” (zob. Mt 5,13nn.).

Wspólnota Kościoła jest sakramentem zbawienia, gdy obwieszcza Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie, który umarł i żyje. To, co jest istotne w misji Kościoła nie polega na głoszeniu słowa jakiejś pociechy, ale jest wezwaniem do nawrócenia: „Trzeba głosić nie jakieś słowo pociechy, lecz słowo, które porusza,

wzywa do nawrócenia, umożliwi spotkanie z Nim, dzięki któremu rozkwita nowa ludzkość” (zob. Benedykt XVI, *Verbum Domini*, 93). Potrzeba dzisiaj nowej ewangelizacji, a nie mnożenia pacierzy, nabożeństw i procesji, odprowadzanych często niby na chwałę Pana Boga, a w rzeczywistości dla utrzymania stanu naszego dobrego samopoczucia. Proszę tego nie rozumieć, że występuję przeciwko pacierzom i nabożeństwom. Wskazuję na ich niewystarczalność, gdy brakuje gotowości słuchania Bożego słowa i uległości wobec Ducha Świętego i Kościoła. Widząc ludzi pogubionych, smutnych i zranionych, nie możemy nie głosić Ewangelii. Benedykt XVI w adhortacji *Verbum Domini* mówi, że nie wystarczy działać w kluczu duszpasterstwa zachowawczego. Potrzebne jest duszpasterstwo ewangelizacyjne, także wewnątrz Kościoła (zob. n. 95nn.).

Temu ewangelizacyjnemu celowi ma służyć Katechizm Siedlecki oraz program „Chrzest w życiu i misji Kościoła”. Benedykt XVI w adhortacji *Verbum Domini* stwierdził, że „u progu trzeciego tysiąclecia nie tylko istnieją liczne ludy, które jeszcze nie poznały Dobrej Nowiny, ale wielu chrześcijan potrzebuje, aby na nowo głoszone im z przekonaniem słowo Boże, by mogli konkretnie doświadczyć mocy Ewangelii. Tytu jest braci «ochrzczonych, ale niewystarczająco zewangelizowanych»” (n. 96). Z tego powodu nie wolno nam, duszpasterzom i katechetom, spokojnie spać. Wielu ochrzczonych nie postępuje bowiem po chrześcijańsku, ponieważ myśli po świecku. A jest tak, gdyż nie zostali wprowadzeni na drogę chrześcijańską przez odpowiednią inicjację.

Tymczasem życie pierwszych chrześcijan diametralnie różniło się od życia tych, którzy nie poznali Chrystusa i mocy Jego Paschy. W *Liście do Diogeneta* czytamy, że „chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. [...] Są w ciele, lecz żyją nie według ciała. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba. Słuchają ustalonych praw, a własnym życiem zwyciężają prawa. Kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ich prześladowają. Są zapoznani i potępiani, a skazywani na śmierć zyskują życie. Są ubodzy, a wzbogacają wielu. Wszystkiego im niedostaje, a opływają we wszystko. Pogardzają nimi, a oni w pogardzie tej znajdują chwałę. Spotwarzają ich, a są usprawiedliwieni. Ublizają im, a oni błogosławią. Obrażają ich, a oni okazują wszystkim szacunek. Czynią dobrze, a karani są jak zbrodniarze. Karani, radują się jak ci, co budzą się do życia” (n. 5-6).

Tymczasem, jak bywa u nas. Daję taki oto przykład. Zwracają się do mnie osoby z prośbą, bym zabronił handlu w niedzielę. Nie jest to jednak sposób na rozwiązanie problemu. Możemy walczyć, organizować koalicję w obronie niedzieli, ale to w gruncie rzeczy niczego nie zmieni w samych ludziach. Znajdą się tacy, którym będzie się podobać i tacy – także ochrzczeni – którzy będą przeciw temu protestować. Trzeba działać inaczej. To znaczy trzeba powrócić do inicjacji

chrześcijańskiej, czyli do formowania świadomych chrześcijan, którzy będą żyć wiarą i tym samym świętować niedzielę. Tylko bowiem wówczas, gdy ochrzczeni nie pójdą do supermarketów w niedzielę, właściciele nie będą ich w niedzielę otwierać, gdyż to się im nie będzie opłacało. Gdy chrześcijanie zaakceptują logikę krzyża i – przynajmniej w jakiejś mierze – będą gotowi przyjąć niesprawiedliwość, to biura adwokackie i sądowe nie będą miały klientów albo będą miały ich mniej. Nie będzie tylu rozwodów, tyle porzuconych dzieci itd. Rozwiązanie problemu człowieka nie dokona się przez zmianę struktur, w których przychodzi człowiekowi żyć. Potrzebna jest przemiana człowieka. Potrzeba zmiany mentalności, która jest możliwa tylko przez nawrócenie zgodne z Ewangelią, jako odpowiedź na ogłoszoną prawdę. „Nasza odpowiedzialność – pisze Benedykt XVI w adhortacji *Verbum Domini* – nie ogranicza się do sugerowania świata wspólnych wartości; trzeba wyraźnie głosić słowo Boże. Tylko wtedy będziemy wierni poleceniu Chrystusa” (n. 98). Tylko wtedy też okaże się, że słowo Boże rzuca światło na ludzką egzystencję.

Przy okazji wizyty w jednej parafii słyszałem wezwanie w modlitwie wiernych: „Byśmy byli w nurcie wartości chrześcijańskich”. Za takim myśleniem ukrywa się niebezpieczeństwo neopoganizmu, religijności bez Chrystusa. Chrześcijaństwo bowiem nie zasadza się tylko na określonych wartościach i nie tylko w nich się wyraża – nawet jeśli możemy je nazwać chrześcijańskimi, chociaż naturalnie takie wartości mają swoje miejsce w całości życia wspólnoty wierzących. Tajemnica paschalna Jezusa Chrystusa nie jest jakąś wartością, którą trzeba uznać i przyjąć. Jest to natomiast prawda i wydarzenie spełnione w Jezusie Chrystusie, w które zostaje wpisane całe życie człowieka. Postawa człowieka wierzącego jest formowana przez odniesienie go do Paschy Jezusa Chrystusa.

Jako chrześcijanie nie robimy, co możemy, nie idziemy za jakimiś wartościami, które traktujemy często wybiórczo, lecz całkowicie poddajemy się mocy płynącej z misterium paschalnego Jezusa Chrystusa i wówczas doświadczamy, że czynimy o wiele więcej niż sami potrafimy i nie tylko to, na co nas samych stać. Czynimy to, do czego nas uzdalnia moc Ducha Świętego. Na tym polu widzę duże niezrozumienie także w odniesieniu do proponowanych przeze mnie, jako biskupa, form inicjacji w naszej diecezji. Dopóki duchowieństwo i katecheci nie podejmą tego, grozi nam, że będziemy tkwić w atmosferze religijności bez ewangelijnej wiary.

Czeka nas wielka praca inicjacyjna, wyprowadzająca nas z fałszywych struktur religijności. Samo przeczytanie katechizmu nie wystarczy. Nagląco potrzebny jest katechumenat. Potrzebujemy duszpasterstwa misyjnego wewnątrz Kościoła. Zachęcam, byście rozpoczęli pracę z Katechizmem Siedleckim, biorąc do ręki Pismo Święte oraz katechezy z programu „Chrzest w życiu i misji Kościoła”.

Dziękuję za to, co już się dokonało i mam nadzieję na dalszą współpracę na polu ewangelizacyjnym, inicjacyjnym i mistagogicznym. W tym procesie nie chodzi o ukształtowanie kogoś idealnego, ale o to, by człowiek mógł poznać, co to znaczy żyć z mocy chrztu, jakie postawy przyjmować wobec określonych sytuacji czy trudnych wydarzeń, które poniekąd przekreślają życie widziane tylko w kategoriach tego świata; jak reagować na pokusy podsuwane przez świat; jak pytać Pana Boga o Jego zamysł, jak poznawać Jego wolę przez modlitwę, przez słowo Boże, przez liturgię. Chrześcijanie bowiem nie są ludźmi lepszymi, doskonalszymi, ale są ludźmi oświeconymi Duchem Świętym, którzy żyją w świecie takim, jaki on jest, z tymi problemami, z jakimi borykają się wszyscy ludzie, wiedząc, że ich rozwiązaniem jest przyjęcie tajemnicy krzyża Jezusa Chrystusa, Jego śmierci i zmartwychwstania, nie zaś unikanie tych problemów czy szukanie innych rozwiązań poza Bogiem.